Nr. 89. Lwów — Niedziela dnia 17 Kwietnia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. Wielkanoc. Jutro: Poniedz. Wielk. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 16, Zachód „ 6 „ 45 | Długość dnia 13 g. 29 m. Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

Stosunki między Egiptem a Turcyą bardzo się naprężyły w skutek żądania, z którem chedyw udał się do sułtana, aby pełnomocnik Porty, Muktar-basza był odwołany. Każdy monarcha, jeżeli ma coś do zarzucenia obcemu dyplomacie, akkredytowanemu przy jego osobie, może zażądać jego odwołania, nie wywołując przez to żadnych politycznych trudności. Inaczej jest jednak z chedywem egipskim, — władzcą z ramienia sułtana, wasalem Turcyi. Muktar-basza urzędował w Egipcie nie jako poseł, lecz jako nadzorca nad dzierżawcą kraju tureckiego, jako „oko kalifa". Dla tego to żądanie chedywa, aby sułtan odwołał Muktara-baszę, zrozumiano w Stambule jako objaw starej dążności Egiptu do zupełnego oddzielenia się od Turcyi. Irytacya Porty jest tem większa, że ona czuje, iż będzie musiała ustąpić, co rzeczywiście wpłynie na osłabienie sułtańskiej powagi w Egipcie. W całym tym zatargu Turcya i Egipt odgrywają właściwie role drugorzędne, bo na pierwszym planie, lubo w ukryciu, stoją rywalizujące ze sobą mocarstwa europejskie. Francya i Rosya postanowiły skorzystać ze zmiany na egipskim tronie, aby osłabić samodzielność Egiptu i przez to zaszkodzić stanowisku zajmowanemu tam przez Anglików, natomiast zaś Anglia, poparta przez ligę środkowo-europejską, postanowiła nietylko udaremnić te usiłowania, ale jeszcze ukarać Turcyę za to, że stała się narzędziem intryg rosyjsko-francuskich. Tak się wytworzyła sytuacya oryginalna. Firman sułtański, zredagowany podług wskazówek rosyjskich i francuskich, i przywieziony do Kairu przez Ejuba-baszę, spotkał się z ostrą krytyką rządu egipskiego. Nie pozwolono go odczytać ani w meczetach, ani na placu przed wojskiem. Chedyw rozkazał bez inwestytury i raz po raz żądał zmian w firmanie, jak gdyby czynił łaskę Turcyi, że w ogóle zgadza się na zachowanie pozorów wasalnego stosunku. Porta rozumie teraz, że z łaski Rosyi i Francyi zajęła pozycyę, której nie zdoła obronić, że raczej straci wiele, niż cokolwiek zdobędzie i dla tego jest zirytowana, a to tembardziej, że nie wie kiedy się skończą pretensye egipskie, podawane Porcie co godzina po łyżce.

Firman, udzielony zmarłemu ojcu Abbasa, wyliczał Sudan, wszystkie brzegi Czerwonego morza i półwysep Synai jako posiadłości egipskie. W teraźniejszym firmanie o tych krajach nie wspomniano osobno, a nadto powiedziano wyraźnie, że wschodnia granica Egiptu ma iść od miasta Ibrahimu do Port Saidu, a nie, jak było dawniej, od Aila do El-Ariszu, czyli, że cały półwysep Synai należy do Turcyi.

Pierwszy ten zarzut, uczyniony firmanowi przez chedywa, był ten, że nie ma wzmianki o Sudanie. Błąd ten sułtan natychmiast naprawił telegraficznie, lecz zaraz potem chedyw wytknął drugą nieodkładność: brak wzmianki o Massawie. To miasto portowe, zajęte dziś przez Włochy, koniec końców należy do Egiptu i przeszło było oddane do użytku Włochom, o ile Turcya powinna była wspomnieć o niem w firmanie; nie uczyniła tego sułtan jednak dlatego, że uważała tę ziemię za swoją. Praktycznego znaczenia to nie ma, bo ani Egipt, ani tem bardziej Turcya nigdy nie będzie posiadała Massawy. Lecz ma znaczenie jurydyczne, które kiedyś przydać się może. Chedyw zażądał wzmianki w firmanie o Massawie. Tu wystąpiły Włochy z zastrzeżeniem, że chociażby firman [illegible]. Po takiem intermezzo sułtan ustąpił chedywowi i na punkcie Massawy.

Lecz wtedy wynurzyła się nowa i najważniejsza kwestya półwyspu Synai z okręgami suezkim i el-aryszim. Waga tej kwestyi leży nie w rozległości, ani w bogactwie spornych krajów, albowiem jest to gdzieniegdzie przecięta górami piaszczysta pustynia, po której snują się senne karawany wielbłądów z przewodnikami w długich białych szatach, jakby obrazki, wyjęte z biblijnej historyi. Lecz kwestya tkwi w tem, że sporne terytoryum przylega zachodnią swą krawędzią do kanału suezkiego. Zagarniając tedy ową ziemię pod swe panowanie, Turcya czyni się bezpośrednią właścicielką wschodniego brzegu kanału, z czego mogą wyniknąć różne trudności w czasie wojny. Mianowicie neutralność kanału byłaby zagrożoną przez każde mocarstwo wojujące z Turcyą. Jest to dla Anglii sprawa ogromnej doniosłości, więc całą swą wagą poparła ona protest chedywa przeciw fałszywemu określeniu w firmanie granicy wschodniej. Ale sułtan, ulegając naciskowi Francyi i Rosyi, oparł się żądaniu Egiptu. Porta zaczęła wywodzić, że nigdy granica w tej stronie nie była ustalona, że z różnych dawnych faktów wyraźnie wynika, iż półwysep Synai należy do paszałyku syryjskiego, a zatem stanowi bezpośrednią własność Turcyi i t. d. Chedyw udał się do mocarstw ligi środkowo-europejskiej z prośbą o poparcie słusznej jego sprawy, lord Salisbury stanowczo oświadczył tureckiemu ambasadorowi, że sprawy synajskiej Porta nie wygra, i koniec końców sułtan ustąpił. Znowu depesza jego zawiadomiła chedywa, że półwysep Synai będzie należał do Egiptu.

Tak się skończyły wszystkie nieporozumienia terytoryalne zupełnem zwycięztwem Egiptu, albo raczej Anglii. Usiłowania francusko-rosyjskie w celu osłabienia [illegible] zwierzchniczego państwa — Turcyi. Teraz już nie było przeszkód, można było odczytać firman w meczetach i w wojsku. Lecz Anglia postanowiła pokazać Porcie, że jej niedorzeczne popieranie [illegible] przez francuskich i rosyjskich. Poinformowany wystąpił przeciw firmanowi nowe zarzuty, już nie przeciw treści, ale przeciw niektórym wyrazom, jakoby osłabiającym dynastyczne prawa domu chedywów. Muktar-basza [illegible] w Egipcie takiego nadzorcy, jakim był Muktar. Tu już chedyw bezpośrednio naruszył atrybucye sułtana jako zwierzchnika, który przecież ma prawo trzymać w Egipcie takiego nadzorcy, jakiego sam zechce. Trudno przewidzieć, jaką formułkę wynajdzie Porta dla uśmierzenia tego kłopotu z zachowaniem własnej godności. Nad Bosforem są bardzo rozdrażnieni, bo widzą, że w całej tej historyi idzie o całkowite rozluźnienie stosunku wasalnego Egiptu od Porty. — Sułtan może bardzo pięknie podziękować Francyi i Rosyi: te mocarstwa przysłużyły mu się co się zowie! A jak we wszystkich innych kwestyach wschodnich, tak i w tej imponująco wystąpiła potęga ligi środkowo-europejskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 14 kwietnia.

(/.) Wielki tydzień nastręcza wiele sposobności do rozwinięcia wspaniałej pompy i etykiety, przyjętej dla ceremonij dworskich. Od godziny ósmej rano zgromadziła się publiczność świątecznie ubrana, a zaopatrzona w bilety do sali wielkich ceremonij w pałacu cesarskim. Od 9 godziny zgromadziły się powozy dyplomacyi, dygnitarzy, arystokracyi, powozy stare, o zwierciadlanych szybach, o wszelakich barwach, wysokie kozły, a służba w historycznych liberyach. O 10½ godzinie przybył do sali Cesarz w orszaku arcyksiążąt, poprzedzony przez marszałka dworu. W sali na estradzie posadzono przy stołach dwunastu starców od lat [illegible]. Pod kierunkiem kuchmistrza dworu hr. Wolkensteina przynosili [illegible] i paziowie potrawy na talerzach; odbierał je Cesarz i stawiał przed każdym starcem. Starcy nie jedli; arcyksiążęta zbierali znowu talerze i odnosili.

Usunięto potem stoły; oficerowie pałacowi przystąpili do starców rozwiązali im pończochy i pantofle, zdjęli je i pościelili długie ręczniki, kapelan dworski rozpoczął śpiewać ewangelię, Cesarz zdjął szablę i [illegible]. Gdy kapelan doszedł do słów *coepit lavare pedes discipulorum*, Cesarz uklęknął i polewał się od każdemu z starców nogi czystą wodą i obcierał ręcznikiem; pomagali mu w tem dwaj prałaci.

Po ukończeniu wzniosłej ceremonii, przeszedł Cesarz na koniec estrady, gdzie umył sobie ręce. Czarę trzymał paź, wodą polewał podczaszy, a ręcznik podał ochmistrz dworu, poczem podał Cesarzowi na tacy woreczki z pieniędzmi, każdy z łańcuszkiem; Cesarz brał je i po kolei starcom na szyi zawieszał. Na tem obrzęd się zakończył i Cesarz się oddalił a za nim dwór cały. Starców odwieziono potem do domów w powozach dworskich, gdzie już zastali przyniesione tymczasem cztery potrawy — owe, których nie jedli — i deser.

W sobotę będzie do Burgu zjazd jeszcze większy dla składania życzeń wesołych świąt do rąk wielkiego ochmistrza dworu. Publiczność otacza wtedy Burg, bo widzi rzeczy, jakim równych nie ma na żadnym dworze.

Od wczoraj towarzyszy po kościołach lamentacyom muzyka wokalna; wszelkie towarzystwa i akademie mają sobie za zaszczyt i obowiązek przyczyniać się do uświetnienia uroczystości wielkotygodniowych. I pokazuje się dopiero przy takich sposobnościach, że przecież Wiedeń jest miastem przeważnie katolickiem. Naszych zwyczajów, święconego, tu nie znają; są tylko używane t. z. „Osternbrod", niby jajeczniki, które każdy handel za witrynę wystawia.

Są też w użyciu pułapki na cukierki w kształcie zajęcy. Skąd zając do tego honoru przychodzi, Wiedeńczycy nie wiedzą. W Wielki Piątek jednakże ulice pełne są ludu, który odbywa pielgrzymkę po grobach. Zdaje się, że pogoda wytrwa i nie zepsuje świąt. Wiosna zaczyna tutaj już czary swoje roztaczać; lasy i ogrody zielone, na gazonach rozciągnięto już dywany kwiatowe, a w powietrzu świergot wesoły. Jaskółki gnieżdżą się tutaj tysiącami pod każdym mostem, a wróble zajmują wszelkie pomniki, wszelkie framugi, nozdrza koni bronzowych, całe ściany powojem kryte na pałacu cesarskim. Co roku psotników wyganiają, co roku z całym uporem czynią najazdy i nie ustępują.

O polityce nie chcę dzisiaj pisać, zresztą i nie ma o czem.

Rzym 12 kwietnia.

Kiedy hrabia Revertera-Salandra, austryacki ambasador przy papiezkim dworze, opuszczał chwilowo swój posterunek, mówiono tu, że już nie wróci, że już wspaniałe salony weneckiego pałacu nie będą tym neutralnym gruntem, na którym wysokie sfery watykańskie spotykały się z dygnitaryatem królestwa i że już ustanie ta jakaś „pośrednicząca rola", którą przypisywano hrabiemu w loży masońskiej. Cała armia Crispiego, w ogóle wszyscy bezwyznaniowi, którzy dzielą wielki świat włoski na arystokracyę „czarną", tj. wierną Watykanowi, i arystokracyę „białą", albo „narodową", do której zaliczają zwolenników Rzymu włoskiego, byli bardzo niezadowolnieni z postępowania hrabiego. Te częste rauty w pałacu weneckim, wznoszącym swe dumne mury, jakby na złość masonom, tuż przy ulicy Plebiscytu, dawały na nerwy stałej rewolucyi włoskiej. Ona czuła, że tam, za owymi murami, musi w końcu wytworzyć się porozumienie między „czarnymi" a „białymi", którzy często się spotykając, gawędząc i roztrząsając stan królestwa, prędko znajdą między sobą punkta styczne i spostrzegą, że jest ktoś trzeci, ciągnący zyski z ich waśni. Zaczęła tedy loża podkopywać stanowisko Revertery, pisać o nim źle we wszystkich europejskich dziennikach oddanych masoństwu, urządziła przed weneckim pałacem parę burd antiaustryackich i już była pewna swego, bo się dowiedziano, że hrabia otrzymał długi urlop i wyjeżdża... Z tego, co od tej chwili zaczęła robić loża, dopiero się okaże jej przebiegłość. Ona nagle zmieniła ton i usposobienie: zaczęła wołać, że oto, jak jest nieprzejednana arystokracja „czarna", gdy wygryzła z Rzymu hrabiego za to tylko, iż się starał pogodzić Watykan z Kwirynałem! Ułożono nawet bajkę, że sekretarz stanu kardynał Rampolla wyraźnie pisał do Wiednia, prosząc o zabranie Revertery — i dodawano, że Cesarz Franciszek Józef jest niemile dotknięty tą nietolerancyą „czarnych", albowiem jako sojusznik króla Humberta chciał mu oddać ogromną usługę pogodzeniem Watykanu z jego losem.

W tem przyszła wiadomość, że hrabia powraca. Na chwilę loża była zdetonowana, potem gniew w niej zakipiał, ale trzeba było wypadek ten wytłómaczyć. Plan kampanii potem się ułoży przeciw hrabiemu, a tymczasem trzeba swe kłamstwa obronić. Więc wymyślono bajkę, którą okólnikiem rozesłano do dzienników bezwyznaniowych w całej Europie. Bajka tak opiewa: Papież, dowiedziawszy się o niezadowolnieniu Cesarza Franciszka Józefa, zrobił śledztwo, przekonał się o intrydze „czarnych", zrobił wymówkę kardynałowi Rampolli'emu i napisał do Cesarza list. Powstała między nimi korespondencya, której rezultatem jest powrót hrabiego Revertery.

Kto chwilę się zastanowi, ten zrozumie, że przecież nie mogło się nic dziać bez wiedzy takiego Papieża, jak Leon XIII, który zgoła wszystkiem sam kieruje; zrozumie że żaden ambasador nie zgodzi się pracować wśród jawnych już nieprzyjaciół, którzy przecież po prostu mogą nie bywać w weneckim pałacu, a zatem nie spotykać się z „białymi", przez co bez intryg udaremnią pojednawczą akcyę ambasadora. To zrozumie każdy, kto się chwilę zastanowi, lecz masoni liczą na te miliony czytelników, które nie nawykły krytykować drukowanego słowa.

Z Francyi nadchodzą do Watykanu bardzo smutne raporta. Ostatnie wypadki w kościołach i zajęte w obec nich stanowisko rządu francuskiego, zniechęciły katolików francuskich do działania podług myśli Papieża. Konserwatyści znowu zamierzają wrócić na stanowisko nieprzejednane. Duchowieństwo oczywiście postąpi tak, jak zaleci Papież, ale w sprawozdaniach piszą wszyscy biskupi, że trzeba się obawiać rozdwojenia w obozie katolickim, jeśli Watykan będzie trwał w polityce, którą dotąd prowadził względem republiki. Przybyło tu wielu wybitnych Francuzów, aby prosić Papieża o silny głos w obronie Kościoła we Francyi. Niezaprzeczenie, taki głos sprawiłby piorunujące wrażenie i kto wie, czy nie powstałoby w republice okropne zaburzenie — może przelew krwi. Właśnie tego obawia się Papież i dotąd tylko słucha, bada sprawę, ale ani słowem nie daje do zrozumienia, jaka będzie jego decyzya.

Zdaje się, żeśmy się już bardzo zbliżyli do wielkich społeczno-politycznych wypadków.

Okińczyc.

Odezwa.

Przed rokiem obchodził naród polski stuletnią rocznicę „Konstytucyi Trzeciego Maja," przynoszącej nam chlubę w obec świata, natchnionej wielką myślą zjednoczenia wszystkich stanów ku pracy dla podźwignięcia Ojczyzny.

Obecnie rozpoczyna się szereg rocznic, które nam przywodzą na pamięć ostatnie chwile istnienia Rzeczypospolitej.

Bolesne i smutne te wspomnienia — lecz i tu nie brak dowodów żywotności narodu, nawet wśród klęsk, zakończonych utratą niepodległości, bohaterskie usiłowania patryotów budzą podziw powszechny, a udział mieszczaństwa i ludu w owej walce przeciw obcej przemocy nie dozwala zwątpić o przyszłości.

Uosobieniem najszlachetniejszych dążności, jakie objawiły się wówczas w naszem społeczeństwie, był Tadeusz Kościuszko, jednomyślną wszystkich patryotów zgodą na naczelnika narodu powołany.

Będzie też i przy obchodzie rocznicy tych wypadków jednomyślna na to zgoda, że przedewszystkiem pamięć bohatera z pod Racławic uczcić należy.

Zebrane dla narady nad tym obchodem grono obywateli uznało, że najlepiej uczcimy pamięć Kościuszki, tworząc pod jego imieniem fundusz pamiątkowy na cele oświaty ludu polskiego.

Społeczeństwo nasze od dawna uważa pracę na polu oświaty ludu za najważniejsze i najpilniejsze zadanie, widząc w tem najskuteczniejszy środek do wzmocnienia organizmu narodowego.

Lecz praca na tem polu wtedy dopiero będzie rzeczywiście skuteczną, jeżeli nie poprzestaniemy na urzędowej działalności reprezentacyi krajowej i władz, ale jeżeli tę działalność popierać i uzupełniać będzie samodzielna akcya społeczeństwa.

Fundacya imienia Kościuszki służyć ma tej zasadniczej myśli. Określenie szczegółowe programu działania zależeć będzie od wysokości zebranych funduszów.

W pierwszym rzędzie jednak będzie zadaniem fundacyi: szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe, wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku i na starsze pokolenie; zasilać instytucye, pracujące na polu oświaty ludowej; wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta, jak na Szląsku, walczy o utrzymanie swojej narodowości.

Odzywamy się zatem do Polaków, czy to na ziemi ojczystej, czy na obczyźnie zamieszkałych, aby dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, w stuletnią rocznicę narodowych walk, pod Jego wodzą prowadzonych, a zarazem w rocznicę stuletnią strasznego pogromu, który szczęśliwą i potężną niegdyś Polskę w otchłań klęsk pogrążył, złożyli grosz ofiarny na fundacyę imienia Tadeusza Kościuszki, na cele oświaty ludu polskiego.

Będzie to świadectwem żywotności naszego narodu, jeżeli pod tem hasłem zbierze się fundusz odpowiadający wielkości zadania *).

We Lwowie w kwietniu 1892.

Komitet fundacyi Imienia Kościuszki.

Przewodniczący: *Jerzy Czartoryski*. Zastępcy przewodniczącego: *Stanisław Badeni, Edmund Mochnacki.* Członkowie komitetu: *Leon Bratkowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech Dzieduszycki, Bernard Goldman, August Gorayski, Godzimir Małachowski, Antoni Małecki, Józef Męciński, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Skałkowski, Stanisław Stadnicki, Ks. Feliks Zabłocki, Franciszek Zima.*

*) Wszelkie datki prosimy przesłać na ręce skarbnika komitetu Franciszka Zimy we Lwowie ul. Jagiellońska l. 1, wszelkie korespondencye na ręce sekretarza komitetu Godzimira Małachowskiego we Lwowie ul. Kościuszki l. 20.

W sprawie pisowni ruskiej.

Od jednego z filologów otrzymujemy następujące pismo:

Wprawdzie Rusini twierdzą, że nikomu nic do tego, jaki oni mają kalendarz, lub jakiej oni używają ortografii w piśmie; dla nas to jednak ważna sprawa, bo z tych zewnętrznych oznak ocenić możemy, jakie wobec nich zająć stanowisko. Polacy zwykle skłaniają się ku tym Rusinom, którzy używają ortografii fonetycznej t. j. do tych, którzy piszą, jak mówią, i opuszczają znaki miękkie i twarde, czyli do tak zwanych Ukraińców; przeciwnie uważa się za wrogów Polski wszystkich, którzy używają pisma etymologicznego z owem osławionem ѣ, ь, ъ; czyli tych, którzy używają znaków piśmiennych wspólnych z Rosyanami. Zobaczmy, czy tak jest w istocie! Zastanówmy się mianowicie, które pismo jest dla Polaków zrozumialsze! Faktem jest, że żaden Rusin nie nauczy się ortografii etymologicznej bez poprzedniej znajomości języka polskiego. Pewnik ten uznają najzagorzalsi moskalofile do tego stopnia, że zmuszeni są mimo całej antypatyi do polszczyzny odwoływać się do polskich wyrazów, jeżeli chcą nabyć pewności, kiedy ѣ pisać należy. Z drugiej strony Ukraińcy ze swoją ortografią fonetyczną nie potrzebują znać brzmienia polskich wyrazów, bo sam język wystarczy im do napisania tego, co się słyszy. Fonetyczna ortografia nie jest wreszcie wynalazkiem Ukraińców; używają jej uczeni Rosyanie w zbiorach ludowych pieśni i powiastek i w celach naukowo-lingwistycznych i etnograficznych.

Etnograf Kulisz używał jej także przy spisywaniu i wydaniu utworów ludowych, gdzie nie wystarczały brzmienia w gramatyce używane do oddania gwar ludowych. Koniec końcem Ukrainiec obejdzie się faktycznie bez znajomości zarówno języka polskiego jak i rosyjskiego; etymolog musi znać i jeden i drugi w zasadniczych prawach wymowy i pisma, czyli innemi słowy Rusin używający pisma etymologicznego, będzie, po prostu mówiąc, panslawistą, a przynajmniej trislawistą, bo znać, lubo nie całkiem umieć, musi po rusku, po polsku i po rosyjsku, a więc trzy te najwięcej rozwinięte słowiańskie języki. Że moskalofile trzymają się tak zawzięcie ortografii etymologicznej, pochodzi to stąd, że przy ortografii tej o wiele oczywiście trudniejszej i wymagającej nauki gruntownej, mają trzykroć obszerniejsze pole poznania Słowiańszczyzny, niżby to mieli z pisownią fonetyczną, ograniczającą ich do pewnych tylko przestrzeni, a mianowicie do samej naddnieprzańskiej Ukrainy. Pisowni fonetycznej próbowano już u na-

---

17)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Wyznaję, że z początku czytałem z przyjemnością... jakoś mię to łechtało, ale potrosze słodycz nabrała mdłego, nudnego smaku. Okropny jest ten szablon!.. ten „nasz sławny," to zapewnienie czytelników, że miliony Karola „nie mogły się dostać w lepsze ręce". Aż się niedobrze robi!

Dzieci w szkółce już też wiedzą. — Gdym wszedł, widziałem przez chwilę jakieś wahanie się na ich twarzach i w ich ruchach. Nie śmiały się jakoś zbliżyć do moich milionów, ale, gdym przemówił, gdym się uśmiechnął... moje dzieciaki obsiadły mię, jak wrony stertę. Widziałem jednak, że bały się pytać, że sądziły może, jak panna Helena, iż się teraz nasze lekcye skończyły... Patrzały na mnie z wyrazem jakiegoś strachu. Jeszcze im mówiłem o wyzysku ludzkim względem ptaków, o wytępianiu tych, które mają smaczne mięso, lukullusowych pasztetach z języczków słowiczych.

— Pan by mógł teraz jadać takie pasztety! — zawołał nagle Feliś Będzicki.

Nie rozumiałem, o co mu chodziło.

— Bo pan teraz bardzo bogaty — zawołało jakieś inne dziecko.

Tu dopiero fantazya dzieci zaczęła pracować. Żywsze i sprytniejsze usiłowały odgadnąć, co będę robił z fortuną. Przypisywały mi naturalnie własne gusta. Wedle jednych miałem zakupić całą menażeryę i mieć mnóstwo małpek, pokazujących sztuki; miałem jechać balonem na czubek ziemi, kiedy się tam zwykłym sposobem dostać nie można; miałem założyć w Warszawie taki ogromny, ogrzewany ogród... sprowadzić jajka kolibrów i mieć żywe kolibry..

Dzieci aż klaskały w ręce na myśl o tym ogromnym, ogrzewanym ogrodzie.

Słuchałem tych marzeń z odcieniem smutku w myślach. Dzieciakom moim się roiło, że można zrobić sztuczne słońce, ale czy człowiek w ogóle nie jest też wielkiem dzieckiem? Czy mu się czasem słońc i małpich sztuk nie zachciewa?

Wieczorem nogi mię niosły do panny Heleny, gdym sobie przypomniał przyrzeczenie, dane pani Kryspinie. Zaprzedałem już był mój wieczór. Szedłem z takiem uczuciem, z jakiem musi iść pies do obroży, alem szedł... Ileż to takich obroży kujemy sobie własną ręką! Zapomniałem zupełnie w tej chwili o moich milionach, ale, gdym wszedł do przedpokoju pani Kryspiny, przypomnienie ich odrazu spadło mi na głowę, bom się tam poczuł wcale innym człowiekiem, niżem był wówczas, gdym przychodził układać bibliotekę. Nikt się wtedy o mnie nie troszczył: — „To ten pan... do książek.." I otworzywszy mi lokaj oddalał się, zaledwie raczywszy na mnie spojrzeć. Teraz, gdym wszedł, zrobił się formalny zamęt... Dwóch lokai ściągało ze mnie paltot, kalosze... Jeszcze się ze mną nie byli załatwili, gdy na progu ukazała się pani Kryspina. Posypały się na mnie gradem przymiotniki. Byłem „kochanym przyjacielem," „jedynym spadkobiercą duchowym nieboszczyka męża," „najmilszym gościem..." Zaproszono kilka osób, by szersze koło zgromadzonych mogło się nacieszyć moim widokiem... Zastałem w istocie dość liczne towarzystwo.

Było mi przykro, ogromnie przykro, że ludzie zdolni są poniżać się do wywracania takich koziołków dla tego, iż jakiś tam biedny ornitolog został nagle milionerem! Panna Martyna była bardzo wesoła i zabawna. Nie patrzała już na mnie z góry i miała, rozmawiając ze mną, jakieś ruchy i spojrzenia łaszącej się kotki. Wydało jej się widocznie konieczną grzecznością dla mnie z jej strony udawanie wielkiego zamiłowania do nauki i ornitologii. Trzeba ją było widzieć, gdy oczy jej myślały o jakichś figlach i konceptach, a usta mówiły o naukach przyrodniczych. Miała zawsze do nich pociąg ogromny i nawet teraz chętnieby dobrego wykładu słuchała. Pytała mnie, czy między książkami, które układałem, były dzieła, dotyczące tych nauk. Wyraziła nadzieję, że wybiorę dla niej do studyowania jakie dobre dzieło.

Pani Kryspina oburzyła się na myśl, bym miał dalej zajmować się układaniem biblioteki, alem przy swojem obstawał koniecznie, bo chodzi mi bardzo o dokończenie tej pracy.

— Teraz właśnie będę mógł łatwiej czas na to znaleźć, kiedy pracować na chleb nie potrzebuję!

— Ale gdzież tam, ale gdzież tam! Jabym nigdy nie śmiała proponować... toby było w istocie poświęcenie.. przynajmniej musisz pan mieć pomocnika, wyręczyciela... I Martynka będzie panu pomagała!

— Tyle czasu pracowałem sam..

— O, to co innego, to zupełnie co innego! Kochany przyjacielu, jakże możesz przypuszczać... Okoliczności się zmieniły... A to taki skromny, ten nasz znakomity, ten nasz uczony.... Wszak prawda, że skromność to cecha wielkości?

Mówiąc to, brała za świadków wszystkich swoich gości, ku mnie wyciągając ramiona, jakby się spodziewała, że się w nie rzucę. Wiedziałem z dawna, że mądrości Bożej i głupocie ludzkiej nie ma granic, alem się o tej ostatniej prawdzie dopiero teraz przekonał dowodnie.

Prawie każdy z obecnych chciał wiedzieć dokładną cyfrę odziedziczonego przezemnie majątku. Badano mię, wypytywano, potem podawano mi różne myśli.

— Zapewne pan...

I każdy na swoje kopyto układał sobie moje zamiary.

— Teraz nam się nasz drogi uczony ożeni, — rzekła słodko i insynuująco pani Kryspina.

Nie wiem, dla czego, zmięszałem się bardzo przy tych słowach. Przyszły mi na myśl i panna Helena, i list wydekoltowanej babulki, i swaty z Tomaszową. Ale odzyskałem przytomność, a nawet przyszła mi złośliwa chętka zażartowania trochę z pani Kryspiny.

— Pani zawsze byłaś na mnie łaskawa, — rzekłem, — przypominam sobie, że nie po raz pierwszy pani mię do małżeństwa namawiasz..

— Ach! — zawołała, — ja wtedy byłam w jakiejś chwili... doprawdy nie rozumiem, co mi się stało.... Daruj mi to i zapomnij, mój drogi przyjacielu!

Jakiejże ulgi się doznaje, gdy się taki wieczór skończy nareszcie! Nie odrazu jednak przeminęło przygnębiające jego wrażenie. Wracając do domu, suwałem nogami, jakbym na plecach moich niósł całą tę ciężką głupotę i próżność ludzką. Tomaszowa spostrzegła, żem nie swój i w złym humorze. Ogromnie się ona teraz niepokoi o moje zdrowie, o moje wygody, o moje przyzwyczajenia. Pantofle stoją, jak pan Bóg przykazał: wielki palec przy wielkim palcu... A cicha teraz, a potulna, usłużna, uprzejma, aż miło!

17 stycznia.

Gdym wchodził dziś do przedpokoju pani Kryspiny, usłyszałem szelest sukni przebiegającej kobiety. Pozwoliłem się rozebrać lokajowi i wszedłem do biblioteki jak najciszej, żeby ujść uwagi pań. Ale cóż?

(Ciąg dalszy nast pi)

rodów najwięcej cywilizowanych, próbowali jej Niemcy, Francuzi, Anglicy, a wszyscy przyszli do przekonania, że przy fonetyce nastaje największy chaos: Gaskończyk pisze jak wymawia, Normandczyk toż samo, a w końcu jeden drugiego nie rozumie. Fonetyki zatem używać można w bardzo ciasnych granicach. U nas profesor Małecki chciał pogodzić fonetykę z etymologią, a stąd powstała taka dowolność w piśmie, że każde późniejsze wydanie gramatyki inaczej pisać każe, niż kazały poprzednie. Pominąwszy zatem niepraktyczność ortografii fonetycznej, ogromną doniosłość polityczną ma ortografia etymologiczna, używana w języku ruskim.

Rusini etymolodzy nie mogą zrywać z Polską, bo by jedną trzecią część swej własnej egzystencyi postradali; Ukraińcy obejdą się bez nas ograniczając swoją wiedzę na ciasne granice Ukrainy; a jeżeliby faktycznie dążyli do samodzielnego bytu politycznego, byt ten ograniczyłby się na szczupłą Kozaczyznę. Ponieważ atoli nie pora myśleć w dziewiętnastem stuleciu wobec łatwości komunikacyi i rozwoju stosunków ekonomicznych o samodzielnem państwie niezawisłem w ciasnych granicach, więc Ukraina taka oprzeć by się musiała na Polsce, albo na Rosyi, w żadnym razie zatem samodzielną by być nie mogła. Przyznać trzeba, że Rusini etymolodzy są większymi politykami i obszerniejszych sięgają planów. Nie idzie za tem, żeby ci etymolodzy mieli sprzyjać rozwojowi języka polskiego. Ich plany są bardzo daleko sięgające. Przypuszczają oni, że w przyszłości zmienią się stosunki polityczne w Rosyi, że nastaną tam rządy reprezentacyjne, że język rosyjski oczyści się z naleciałości turańskich, że pozbędzie się masy wyrazów cudzoziemskich żywcem wziętych z języka niemieckiego i francuskiego, że czysto, jak się wyrażają, ruski język ich weźmie przewagę w piśmiennictwie rosyjskiem, a oczywiście polszczyzna rozpłynie się w tem morzu panslowiańskiem. Etymolodzy ruscy zatem sądzą, że kiedyś osiągną to, do czego dążą dziś panslawiści, ograniczając atoli ten panslawizm do sojuszu trzech narodów, na czele których oni dzierżyć będą hegemonię. W tem przekonaniu utwierdza ich jeszcze i to przeświadczenie, że język ruski jest faktycznie zarówno dla Rosyan jak i dla Polaków bardzo zrozumiałym do tego stopnia, że jedni i drudzy pochlebiają sobie, że małoruszczyzna jest ich narzeczem.

Cóż się z tego pokazuje? Oto, że ani jedni ani drudzy naszego rozwoju nie chcą i upadek naszego języka uważają za swój zysk i własny rozwój. Cokolwiek nam opatrzność przeznaczyła, to lepiej dla nas mieć styczność z tymi, którzy mniej pragną naszej zagłady, a więc z Ukraińcami trzymać nam wypada ze względów politycznych. Że zaś etymolodzy ruscy są dla nas zrozumialsi i język ich z ich pisownią bardzo obszerne otwiera nam pole do poznania świata słowiańskiego, pragnąćby należało, aby Ukraińcy przyjęli pisownię etymologiczną, a wtedy i politycznie i socyalnie moglibyśmy z nimi całkiem sympatyzować. Nie etymologia ruska jest dla nas niebezpieczna ale aspiracye etymologów. Gdyby etymolodzy ruscy przejęli się i zadawalniali aspiracyami Ukraińców, wtedy, ale tylko wtedy możnaby pomyśleć o zasadzie: „Wolni z wolnymi, równi z równymi." A więc nie pisownia ich zraża nas do siebie, ale ich tendencye. Ukraińcy natomiast ze swoją fonetyką są czemś przejściowem, prowincyonalnem, każdej chwili przerzucić się mogą, a przy większym rozwoju przerzucić się muszą na jedną lub drugą stronę, są zatem pierwiastkiem niepewnym do sojuszów politycznych.

Mały Fejleton.

Pojedynek Symplicyusza.

Symplicyusz jest młodzieńcem pełnym nadziei. Nie ma w nim nic nadzwyczajnego, ale Boże Wielki, gdzież w końcu XIX wieku szukać nadzwyczajności! Jest więc sobie Symplicyusz bardzo zwyczajnym człowiekiem, który prochu nie wymyśli, bo już go ktoś wymyślił.

Pewnego razu idzie Symplicyusz ulicą i nastepuje jakiejś damie na ogon. Towarzyszący jej mężczyzna przymierza Symplicyusza laską w okolicach krzyża pacierzowego, Symplicyusz się gniewa, rzuca jegomościowi kartę, posyła mu dwóch przyjaciół, jegomość się tłómaczy, przeprasza, przyjaciele odchodzą do siebie, Symplicyusz powraca do zwykłej równowagi.

Nazajutrz.

Koledzy oczekują na Symplicyusza w biurze. Wzruszenie ogólne, Symplicyusz zjawia się wreszcie.

— A! Symplicyusz! Jak się masz! Pojedynkowałeś się?

— Tak... niby...

— Naczelnik pytał się już dwa razy o ciebie...

— Panowie!..

— Jakże to było?

— L... nic... Obrażający przeprosił mnie solennie. Nieborak miał duszę na ramieniu.

Chór kolegów:

— Bądź co bądź. Zuch z Symplicyusza

Po miesiącu.

Symplicyusz spotyka na ulicy krewniaka, którego od roku nie widział.

— Jak się masz?

— Jak się masz?

— Cóż u ciebie słychać Symplicyuszu?

— Nic zbyteczne nowego. Ale.. ale.. nic nie wiesz?

— Nic.

— Omal mnie nie zabito.

— Co podobna?

— A tak.. Jak wiesz, mam w żyłach krew nie wodę. Popchnął mnie, ja go tego... Stąd afera. Wyzywam go, staje na placu, ale biednie, łydki mu drżą i przeprasza mnie formalnie. Ot, co jest...

— Ho! ho! Symplicyuszu! — dziwi się krewniak okrutnie.

Po roku.

Symplicyusz rozmawia w salonie z sędziwym panem w złotych okularach.

— Czytałeś pan? — zapytuje pan w okularach.

— Czytałem. Pojedynek...

— Rzecz okropna!

— Nie tak bardzo.

— Jakto?

— Wiem to z własnego doświadczenia.

— Czy podobna?

— Ależ tak! Pojedynkowałem się.

— No...

— Upuściłem nieco krwi memu przeciwnikowi, aby miał na przyszłość naukę.

A jegomość w złotych okularach szepce, patrząc na Symplicyusza z zachwytem:

Świeć się, świeć się, wieku młody!
Sam nie w kwiatach, sam mój złoty..

Po trzech latach.

Symplicyusz prowadzi ożywioną rozmowę ze swoim przyszłym teściem.

— Ho! ho! Panie Symplicyuszu! Żadnych rzeczy dowiaduję się o tobie.

— Cóż takiego?

— Musi być z ciebie zawadyaka.

— Ja?..

— Pojedynkowałeś się?

— Ha... hm... sprawa honorowa.

Narzeczonej serce bić żywo zaczyna.

— Więc to prawda? — woła przerażona.

— Uspokój się pani — rzecze z godnością Symplicyusz — to było tak dawno..

— No, no nie dodaje przyszły papa — ktoby się tego po panu spodziewał. Byłeś raniony?

— Oh, nie!..

— A więc on odniósł rany?

— Tak. Lekką..

— Niesłanym, nałodzieńcze, iż będziesz rozsądniejszy na przyszłość!..

— O, panie!

— Panie!—mówi narzeczona na pożegnanie — panie! serce mi biło ze strachu.

Pocałunek. Pożegnanie.

W miodowym miesiącu.

— Wystaw sobie, kochanie moje, to było właśnie w tym samym miesiącu.

— Boże!

— W taki właśnie piękny dzień letni.

— Boże!

— Gdy słońce świeciło tak cudnie..

— Boże!

— Skrzyżowaliśmy miecze... Uderzam i przecinam go na pół.

— Boże! A mówiłeś, że rana była lekką?...

— Niepodobna przecież mi było przerażać twego ojca!...

— I?..

— I ciebie.

— Boże!..

Po latach pięćdziesięciu.

— A! panie wnuku — prawi dziadzio Symplicyusz — nie wiesz, jakie skutki pojedynek za sobą pociąga! A ja wiem, wiem, smarkaczu jeden! Nie będziesz się bił, nie pozwalam. Także myśl — zabić człowieka! Do dziś widok mego przeciwnika w chwile szczęścia i spokoju. Niebaczny! wstrzymaj się! Ja sam miałem przynajmniej na usprawiedliwienie, iż z bronią w ręku broniłem dobrej sprawy. Ale ty? Nigdy. Nie pozwalam i protestuję...

Z mowy pogrzebowej.

„Spoczywaj w pokoju! Byłeś łagodnym i cichym, ale biada śmiałkowi, który chciał cię obrazić. Znalazł się jeden taki, a wówczas jak lew, z odwagą nadludzką rycerza stanąłeś w obronie zagrożonego honoru. Spoczywaj w pokoju!"..

Kronika.

Lwów 16 kwietnia.

Czytelnikom naszym zasyłamy serdeczne życzenia wesołych świąt.

Dar. Gminie Bystrzycy w powiecie drohobyckim darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych 2 klasy Kazimierza Granatowskiego i Zenona Daukiewicza geometrami ewindencyjnymi 1 klasy.

Odznaczenie. P. Wojciech Urbański, bibliotekarz uniwersytetu lwowskiego, który przeniósł się w stan spoczynku, otrzymał wyrazy najwyższego uznania i zadowolnienia za swą długoletnią działalność.

Weryfikacya wyboru posła z okręgu wiejskiego Złoczów-Przemyślany p. starosty Płażka przyjdzie na porządek dzienny jednego z pierwszych posiedzeń Rady państwa. Ze strony ruskiej wniesiono przeciw wyborowi temu protest, komisya izbowa jednak po zbadaniu tego protestu przekonała się, iż przytoczone w nim okoliczności są albo zmyślone, albo też takie, iż nie mogą zakwestyonować ważności dokonanego wyboru, i dla tego postawiła wniosek uznania tego wyboru za ważny.

Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć niniejszem gorące podziękowanie JE. Pani Namiestnikowej Maryi hrabinie Badeniowej za 200 złr. które udzielić raczyła temuż Zakładowi z dochodów teatru amatorskiego.

Również wszystkim WW. Paniom i Panom, którzy bezinteresownie przyczynić się raczyli do urządzenia koncertu dnia 25 marca r.b. na rzecz powyższego Zakładu, z którego czysty dochód wynosił 69 złr. 20 ct., a mianowicie: Państwu Dyonizom Toth, p. Stanisławowi Niewiadomskiemu, całemu chórowi damskiemu i męskiemu „Lutni" i p. kapelmistrzowi Kiesowskiemu.

Niech wszystkim powyżej wymienionym Dobrodziejom Zakładu, jego patron św. Józef będzie opiekunem łaskawym w życiu i przy śmierci.

W imieniu Zakładu
Ksiądz Zygmunt Gorazdowski.

Z Podhajec nam donoszą, że w rzędzie kandydatów starających się o nabycie dóbr Podhajeckich stanął hr. Agenor Gołuchowski, poseł austryacki w Bukareszcie i ordynat na Skale.

Ślub. Dnia 19 kwietnia odbędzie się w Białej ślub panny Łucyi Lukasówny, córki p. Rudolfa Lukasa właściciela wielkiej fabryki w Białej i Marty ze Strzygowskich z p. Adamem Gubattą, komisarzem powiatowym, synem śp. Rudolfa Gubatty, starosty i Ludmiły z Zygmuntowskich.

Centralny Bazar dla wyrobów krajowych we Lwowie. Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie otwiera w pierwszych dniach maja b. r. bazar, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie artykuły przemysłu krajowego. Publiczność nasza nie jest dotychczas dostatecznie obznajomioną z temi wyrobami, to też zebrane w tym bazarze przedmioty dadzą każdemu sposobność zaznajomienia się z naszym rodzimym przemysłem, poznania wartości i użyteczności pojedyńczych artykułów, zaczem może nastąpić szerokie zapotrzebowanie tych wyrobów w miejsce zagranicznych, do jakich nawykliśmy siłą przyzwyczajenia, a z czego raz już powinniśmy się wyłamać.

Kto bliżej śledził przez lat kilka rozwój naszego przemysłu, musi przyznać, iż na tem polu zdziałano wiele i dziś możemy znaczną część artykułów potrzeb domowych sprowadzać z krajowych zakładów przemysłowych lub z miejsc, które gromadzą wyroby przemysłu domowego. I tak krajowe płótna wszelkiego gatunku, począwszy od wyrobów grubych, aż do najdelikatniejszych tkania webowych i bielizny stołowej zastąpią w zupełności dotychczas sprowadzany wyrób zagraniczny, a co do trwałości i dobroci, stanowczo go przewyższają. Dalej wyroby koronkarskie różnych gatunków, począwszy od wstawek i szlarek aż do garniturów zbytkowych, wyrabiają szkoły w Zakopanem, Muszynie, Bobowej i Kańczudze. Wyroby powroźnicze zastąpione są przez Towarzystwo w Radymnie, które przemysł ten rozwinęło znakomicie i dostarcza wszelkich tego rodzaju artykułów potrzebnych do gospodarstwa rolnego, dla kupców i do potrzeb domowych. Znane ze swej dobroci sukna sławuckie zasługują na to, aby je jak najbardziej rozpowszechnić, to też przez wprowadzenie w handel tego wyrobu zasłuży się Towarzystwo handlowe wobec publiczności naszej niepomiernie. Zapoznając odbiorców z wyrobami ceramicznemi i zapewniając im większy zbyt, można się przyczynić do szybszego postępu tej gałęzi przemysłu, która ma wszelkie warunki rozwoju i powinna z czasem wyrugować obcy towar. Artykuły przemysłu drzewnego, koszykarskiego, z trzciny bambusowej i sitowia dają juz dzisiaj sposobność posługiwania się niemi w różnych potrzebach, a jak dalece niektóre z nich są poszukiwane można wziąć miarę z tego, że wyroby koszykarskie znajdują zbyt swój za granicami kraju. — Znane kilimy z Okna, Tok i Pieniak są prawdziwą ozdobą naszego przemysłu krajowego, to też są artykułem poszukiwanym, mającym zbyt zapewniony.

Tak więc centralny bazar może zgromadzić w swych składach poważną ilość wyrobów krajowych, dla których skoro zdobędzie pole zbytu, przyczyni się tem niemało do wzrostu i rozwoju rodzimego przemysłu, tego najważniejszego warunku ekonomicznego podniesienia kraju.

Galicyjskie Towarzystwo handlowe, podejmując to zadanie, daje dowód, że w pierwszym rzędzie położyło sobie za cel swej działalności rozwój produkcyi krajowej; powinno więc znaleść wszechstronne poparcie swych usiłowań najpierw ze strony przemysłowców i instytucyj wytwórczych, które w dobrze zrozumianym własnym interesie powinny się zgłosić ze swemi artykułami i nawiązać stosunki handlowe, tak aby żadnego wyrobu krajowego w bazarze tym nie brakło; zaś publiczność powinna dać wyraz dobrych intencyj, zrywając raz na zawsze z zakorzenionym zwyczajem kupowania wyrobów obcych, zazwyczaj lichych, a nawyknąć do wyrobów swojskich i dobrych i tanich.

Centralny bazar mieścić się będzie w domu p. Stromengera przy ulicy Karola Ludwika pod liczbą 5, gdzie zajmie całe pierwsze piętro, składające się z dziesięciu pokoi.

Konkurs. Lwowska szkoła politechniczna ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze architektury z płacą 600 zł. rocznie.

Na obchód sokoli we Lwowie przyrzekł wysłać deputacyę „Sokół" chorwacki z Zagrzebia

Zapis. Donoszą z Warszawy, że śp. Oktawiusz Hilchen zapisał przeszło 50.000 rubli na cele publiczne. — Z tej sumy przeznaczył zmarły 3.000 rs. na restauracyę kościoła parafialnego w Bielsku (w gubernii grodzieńskiej), 2000 rs. dla najuboższego kościoła w Wilnie, 1000 rs. na osady rolne, a resztę (40.000 rs.) na budowę gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

Napad na księdza Ponińskiego w Kościelcu. *Dziennik Poznański* pisze:

Poszukiwania berlińskiej policyi gromadzą coraz więcej szczegółów rzucających charakterystyczne światło na sprawców zamachu, choć dotychczas nie udało się jeszcze wykryć śladów związku anarchistycznego, którego wysłańcami byli zapewne kościelecccy zbrodniarze. O anarchiście Żukowskim donoszą, że zwykł przedstawiać się przyjaciołom jako „nie zależny socyalista" i starał się wpłynąć także na innych robotników, by z socyalno-demokratycznego związku wystąpili. Żukowski przyznawał się do ateizmu i nie pozwolił dzieciom swoim przystępować do komunii św. Mimo, że tygodniowo 30 marek zarabiał, rodzina jego żyła tylko z zarobku córek, podczas gdy ojciec pieniądz zapracowany wyrzucał na hulanki w towarzystwie kobiet podejrzanych.

Często odbierał Żukowski wizyty obcych mężczyzn, z którymi jednakże nie zostawał w własnem mieszkaniu, lecz prosił zwykle sąsiadki o pozwolenie udania się do jej pokoi, gdzie z gośćmi swemi długie miewał debaty; nie tety, kobieta ta nie przypatrzyła się dobrze przybyszom, dlatego zeznać nie może, czy między nimi znajdowali się Grzeszkiewicz i Draeger.

Pilachowski wywierał, jak się zdaje, wpływ wielki na Żukowskiego, — który był zawsze posłusznym życzeniom jego, a Żukowska, która jest córką Olszewskiego, fabrykanta sukna z Poznania, i z powodu małżeństwa swego przez rodziców z domu wypędzoną została, mówiła nieraz do sąsiadek, że Pilachowski jest złym duchem jej męża. Żukowski nie był członkiem polskiego stowarzyszenia w Weissensee, należał natomiast do związku polskich socyalistów w Berlinie, gdzie znanym był jako jeden z najzagorzalszych i najwięcej krańcowych radykałów; mówił często o fabrykacyi bomb i sprawiał wogóle wrażenie prowokacyjne.

Wystąpił on raz jeden na zebraniu socyalistycznem, domagając się szybszego i energiczniejszego działania, które jest postulatem tak zwanych „najmłodszych". Widząc wszelako, że tendencye jego nie zyskały zwolenników w gronie socyalistów, wystąpił z towarzystwa i od tej chwili przyznawał się otwarcie do zasad anarchistycznych, piorunując przy każdej sposobności na całą socyalną demokracyę.

Charakteryzuje go dobitnie następujący wypadek: Gdy pewien członek związku socyalistów polskich przemawiał przeciwko anarchizmowi, oświadczył Żukowski zawzięcie w kole prywatnem, że gdyby mógł, zamordowałby go za to — socyalni demokraci są bowiem gorsi od wszystkich burżoazów i należałoby im głowy pościnać.

O Grzeszkiewiczu przekonano się, że nie jest on owym Grzeszkiewiczem, który był w Poznaniu zawikłany w proces socyalistyczny. Tamten bowiem nazywa się na imię Adam, i jest rodem z Tuliszkowa, w Królestwie. Obecnie siedzi on w więzieniu, skazany wyrokiem sądu ziemskiego w Poznaniu jeszcze w r. 1890 na 6 lat do domu karnego za ciężką kradzież. W procesie socyalistycznym skazany był na półtora roku więzienia.

W Nizzy zdarzył się następujący smutny wypadek: Młody książę Edward Leiningen, syn admirała floty angielskiej, w chwili, gdy wysiadał z tramwaju, upadł i przejechany został przez pędzący galopem powóz. Koła przeszły mu przez głowę i nogi i poraniły go straszliwie.

W paryzkim teatrze „Gymnase" wystawiono w tych dniach sztukę Pawła Ferriera p. t: „Dobry doktor". Za motto wziął sobie autor dowcipne zdanie: „że medycyna jest tylko wiedzą, a klientela jest sztuką" i na niem osnuł całą akcyę.

Licytacya. Z Petersburga nam donoszą, że w Wielki poniedziałek i w Wielki wtorek odbywała się tam licytacya mebli księżnej S. Radziwiłłowej. Ogólny dochód z licytacyi wyniósł przeszło 150 tysięcy rubli. Za jedną parę kandelabrów chińskich zapłacono 5 tysięcy.

Słynny śpiewak operowy, Alfred Didot, Francuz, odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym na wiejskim cmentarzu koło Genuy.

Złośliwy figiel. Działo się w Berlinie, bo i nad Sprewą nie brak figlarzów. Imci pan Schultze zajmował się wielce wszystkiem, co nadprzyrodzonością trąciło; szczególną zaś słabostkę miał do sobowtórów. Wierzył mianowicie święcie, iż każda istota ludzka posiadała duplikat uwijający się gdzieś po świecie. Pewnego popołudnia podpatrzył go, na dłuższą wybierającego się przechadzkę, przyjaciel jego, imci pan Müller. A że podpatrzył go na jednej z dłuższych ulic, zaopatrzonych w komunikacyę tramwajową, piekielna strzeliła mu myśl do głowy.

Wsiadł do pierwszego napotkanego wagonu, minął przyjaciela, a wyskoczywszy o kilkanaście kroków dalej, zwrócił się i spotkawszy Schultzego przeszedł obok niego i pozdrowił go uprzejmie.

Spotkanie to nie miało w sobie nic nadzwyczajnego, nie zwróciło więc uwagi Schultzego, Müller wszakże oddaliwszy się nieco, znowu wsiadł do tramwaju, znowu minął przyjaciela i znowu powitał go niby to po raz pierwszy.

— Dobry wieczór Schultze — i najspokojniej podążył dalej.

Schultze spojrzał na przechodnia zdziwiony, odkłonił mu się grzecznie, ale nic nie powiedział.

I jeszcze raz wskoczył Müller do wagonu i powtórzył poprzednią operacyę.

— Jak się masz Schultze, — zawołał wesoło — spotkawszy przyjaciela po raz trzeci, i zamierzał pójść dalej, ale tymczasem zatrzymał go Schultze.

— Słuchajno — rzekł — czy mi się zdawało, czy też ja ciebie już od pół godziny raz czy dwa spotkałem.

— O ile wiem, to nie — odparł Müller najspokojniej. — Przywidziało ci się zapewne.

— Ależ w krótkich odstępach czasu minęło mnie dwóch panów, dziwnie do ciebie podobnych. I drugim razem nawet mógłbym przysiądz, że to ty byłeś, — pozdrowiłeś mnie przecie. Co do pierwszego bowiem, tak byłem zamyślony, że nie jestem siebie pewny.

— To dziwne — wtrącił Müller.

— Nadzwyczajne. Musisz tu mieć w mieście sobowtóra, a co dziwniejsze, to to, że ubiera się jak ty i zna mnie także, nazwał mnie bowiem przy powitaniu.

— No, no, patrzajże ty. Mój drogi, jeżelibyś tego jegomościa spotkał jeszcze kiedy, bądź tak dobry i daj mi znać o tem. Chciałbym raz przecie sobowtóra swego zobaczyć, choćby tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, jak sam wyglądam.

Müller oddalił się i po chwili powtórzył uprzedni manewr.

Tym razem na widok przyjaciela Schultz zbladł jak ściana, a gdy ten przemówił do niego:

— Co słychać Schultze? — oparł się aż o wystawę sklepową.

— Co to ma znaczyć? — mruknął.

— Jakto, co ma znaczyć? — zapytał, zdziwienie udając Müller.

— No, co, znowu tu jesteś?

PIEŚŃ.

Zebrane przez Kolberga pieśni naszego ludu z różnych stron kraju, są wymownym dowodem muzykalności i zamiłowania do śpiewu, jakie od wieków wrodzone są naszemu kmiotkowi.

Od najdawniejszych czasów pozostał zwyczaj, że nad kołyską dziecka, które nie umie jeszcze wymawiać wyrazów, nucono piosenki; nuta matczynej „kołysanki" działa zawsze ożywczo na słuch dziecka, uspokaja je i rozmarza. Odgłos pieśni miłym jest zarówno dla ucha biedaka, jakoteż i bogacza; w smutku pełna ona bólu i żałości, w radości — szczęścia i otuchy; nuci się ją nietylko w chwilach odpoczynku, ale nawet przy robocie w warstacie lub polu.

To zamiłowanie do śpiewu wrodzonem jest naszemu ludowi z dawnych przedchrześcijańskich jeszcze czasów, co wymownie stwierdzają niektóre starodawne zabytki naszej literatury. Od wieków lud nasz śpiewał pieśni w różnych okolicznościach, podczas zabaw, obchodów religijnych, wesel i t. p. — jednem słowem, śpiew był główną treścią wszystkich starodawnych uroczystości. Śpiewacy zawsze i wszędzie byli czczeni i szanowani, a śpiewu ich słuchali z natężoną uwagą nietylko królowie, książęta i dygnitarze, ale i lud cały; lirnika uważano zawsze jako człowieka mądrego, natchnionego od bogów i znającego tajniki przyrody.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski śpiew nie stracił dawnego uroku, lecz pozostał zawsze nieodłącznym towarzyszem człowieka — od kolebki do mogiły. Lud zachował swe zamiłowanie do śpiewu, gdyż nuty pieśni rodzinnej były i są dla niego zawsze źródłem rozkoszy, działającej ożywczo na duszę; w nucie piosenki wypowiada on swe bóle, stan swej duszy, dzieli się z sobą tem, co odczuwa serce.

W szkołach przecież ani śpiew, ani muzyka przez długi czas nie wchodziły w program wykładów. Duchowieństwo, co prawda, w zakładach duchownych zaprowadziło naukę śpiewu kościelnego, którego uczono młodych kleryków, ale śpiewy świeckie nie były tam z początku tolerowane. Dopiero w późniejszych czasach zaprowadzono naukę śpiewu i muzyki w niektórych szkołach, ale traktowano je pobieżnie, albowiem nie uznawano ich jeszcze jako ważnych i doniosłych czynników wychowawczych. Dlatego też do niedawna jeszcze przedmioty te wykładano wyłącznie w szkołach żeńskich, a dopiero z biegiem czasu wprowadzono je do szkół męskich, jakkolwiek i dziś jeszcze w większości wypadków są one zazwyczaj na ostatnim planie, a bardzo często ignorowane nawet zupełnie.

A jednak, któż nie wie, jaki wpływ wywiera śpiew na młodą, wrażliwą duszę? Muzyka wokalna jest jednym z najbardziej uszlachetniających środków. Już wśród ludów starożytnych rozpowszechnionem było zdanie, że śpiew i muzyka są koniecznemi w wychowaniu.

W najsławniejszej epoce historyi Grecyi przedmioty te traktowane były na równi z matematyką, etyką i innemi naukami, a ten, kto uczył się muzyki, był przez Greków uważany jako człowiek prawdziwie wykształcony. Inne ludy, znajdujące się na wyższym poziomie cywilizacyjnym, przedmiotom tym wyznaczały odpowiednie miejsce zarówno w dziedzinie religii, jak też w dziedzinie pedagogiki.

Dziś doniosłość muzyki i śpiewu w wychowaniu uznają wszyscy najznakomitsi pedagogowie.

Śpiew, jak śmiech lub płacz, nie bywa przedmiotem nauki, ale wrodzonym jest naturze ludzkiej; pieśń jest świadectwem wesołego lub smutnego usposobienia. Każdy zapewne słyszał, jaki hałas robią dzieci przy wyjściu ze szkoły, lub warsztatu; podczas pauz hałas ten czasami bywa nawet wielki. Hałasujące dzieci trzeba nie jednokrotnie upominać, uspokajać, ale nie na długo; — tymczasem, wprowadziwszy do szkoły śpiew i dając dzieciom możność śpiewania, kiedy czują tego potrzebę fizyczną i moralną, nie zajdzie potrzeba uciekania się do surowych środków w celu uspokojenia hałaśliwych malców. Tym sposobem, przez odpowiedni dobór piosnek, harmonizujących ze wzrostem dzieci zarówno treścią, jakoteż możnością wykonania, będzie się w stanie wywierać nader doniosły wpływ nietylko na duszę, ale i na rozwój organizmów dziecięcych domagających się dla siebie odpowiednich ćwiczeń, podobnież jak nogi i ręce wymagają ruchów.

Badania, dokonane nad dziećmi, stwierdzają wymownie, że śpiew i muzyka są w stanie złagodzić najtwardsze natury i prawie przekształcić duszę dziecka. Wpływ, wywierany przez muzykę wokalną, czy też instrumentalną, większym jest i doniośiejszym od wszelkich upomnień, ponieważ potęga pieśni jest tak wielka, iż opanowuje wszechwładnie serce i umysł śpiewających i pozostawia niezatarte ślady w duszy dziecięcej.

Jeżeli śpiewanie w szkole jest rzeczą pożyteczną, to w warsztacie powinno stać się obowiązkowem, ponieważ przy pracy mechanicznej śpiew chóralny nadaje myśli podnioślejszy kierunek i pozwala jednocześnie nietylko uczyć się, ale i kształcić.

Skoro rzucimy okiem na historyę rozwoju umysłowego ludzkości, łatwo się przekonamy, że muzyka, a zwłaszcza śpiew, były pierwszą szkołą społeczną, w jakiej rozpoczęło się kształcenie ludzkiego serca i rozwoju poezyi, która podniosła człowieka wyżej nad pospolitość codziennych jego potrzeb i interesów. Muzyka wokalna wyprzedziła instrumentalną. Rozwój duchowy każdego idącego naprzód za postępem cywilizacyi narodu, jego kultura, szły razem ręka w rękę z jego muzyką wokalną. Jeszcze w głębokiej starożytności Egipcyanie ze śpiewem łączyli grę na harfie; Hebrajczycy, którzy od Egipcyan przejęli zamiłowanie do śpiewu, akompaniowali sobie na harfie, cytrze, trąbach lub litaurach. Muzyka była tu ściśle złączoną z religią, jako środek, łączący człowieka z niewidzialnym Twórcą wszechświata. Grecy także przyswoili sobie muzykę Egipcyan, ale nadali jej charakter teatralny. W greckiej tragedyi udział chórów zmuszał widza do głębszego zastanowienia się nad losem bohaterów i nader zbawiennie oddziaływał na lud. Dopiero Pytagoras pchnął muzykę u Greków na tory naukowe, a następnie Platon i Euklides. Za Aleksandra Macedońskiego uczyniła ona wielkie postępy.

Rzymianie przejęli muzykę z charakterem przeważnie religijnym od Etrusków, co też wycisnęło swe piętno na życiu duchowem tego narodu.

U ludów galskich i germańskich muzyka towarzyszyła ofiarom i przy jej dźwiękach dążono do walki

Potęga muzyki, po rozpowszechnieniu się chrześcijaństwa, znalazła sobie ujście w melodyjnych śpiewach kościelnych. Przy Grzegorzu Wielkim założono szkołę dla nauczania chóralnego kościelnego śpiewu. Opracowaniem świeckiej muzyki zajęto się w Europie dopiero w XI-ym wieku, kiedy zaczęły się rozpowszechniać śpiewy trubadurów, minstrelów i minnesängerów.

I muzyka i śpiew, uszlachetniające uczucia ludzkie, przyczyniają się tem samem do rozpowszechnienia wśród ogółu podnioślejszych dążeń. Najdokładniej widzieć to można na dzieciach w latach szkolnych. Jeżeli pragniemy usunąć zauważoną przez nas szorstkość charakteru w dziecku, to postarajmy się złagodzić duszę dziecięcą prostym, ale melodyjnym śpiewem, a cel nasz zostanie w zupełności osiągnięty. Tego środka pedagog zawsze może używać jako pewnego i usuwającego wszelkie środki przymusowe i działać jednocześnie na uczucie i wolę swych wychowańców.

Śpiew jednak nie powinien się ograniczać na lekcyach w klasie, lecz znajdować powinien zastosowanie w czasie pauz, jako rozrywka. Uchroniłoby to dzieci od wielu ujemnych przyzwyczajeń, rozwijających się w tych warunkach, kiedy dzieci, bez żadnego kierownictwa ze strony nauczycieli same odnajdują sobie przedmioty rozrywek. Szkoła wiejska, bez kwestyi, nie ma odpowiednich środków na to, aby podczas pauz znajdował się przy dzieciach dozorca, gdyż nauczyciel po uciążliwej pracy potrzebuje koniecznie chwilowego odpoczynku. Otóż pod tym względem śpiewy chóralne mogłyby być najlepszym środkiem pedagogicznym.

Ponieważ znaczenie wychowawcze śpiewu uznano powszechnie, naukę jego w zachodniej Europie zaprowadzono na równi ze wszystkiemi najważniejszemi przedmiotami nietylko w niższych, ale nawet średnich szkołach.

W Niemczech dzieci uczą się nietylko wokalnej, ale i instrumentalnej muzyki. We Francyi śpiew chóralny wprowadzony został do wszystkich szkół początkowych; w Szwajcaryi jest on obowiązkowym w niższych i średnich szkołach; w Szwecyi na równi ze śpiewem zaprowadzono naukę muzyki instrumentalnej; w Anglii przy szkołach ludowych znaleść można fortepian lub harmonjum, aby dzieci mogły się ćwiczyć w muzyce i śpiewie; w Ameryce śpiew i muzyka wykładane są w każdej szkole.

Wprowadzenia do szkół śpiewu obok przedmiotów wykładowych domaga się ogół, okazując swą sympatyę tym szkołom, gdzie nauka muzyki wokalnej została wprowadzoną. W szkołach przemysłowych, gdzie dzieci uczą się nietylko języków, ale i rzemiosł, śpiew będzie podnosił energię przy mechanicznej pracy i zacierał jej monotonność. Nucąc piosenki, nie spostrzegamy, jak biegnie czas, a w głowie nie powstanie nawet myśl, jak prędko nadejdzie godzina odpoczynku.

W Anglii przy warsztatach i fabrykach istnieją chóry z robotników złożone, a niektórzy fabrykanci uznali za stosowne zorganizować orkiestry, pragnąc tym sposobem wpłynąć dodatnio na stronę moralną i ekonomiczną życia robotników. I rzeczywiście, od czasu wprowadzenia chórów i orkiestr, poziom moralności robotników podniósł się znacznie; powstało zamiłowanie do pracy, zmiejszyło się pijaństwo; robotnik zaczął pracować uczciwiej i pilniej, stał się dbałym o dobro fabryki.

Śpiew i muzyka są zatem wielkiego znaczenia czynnikami wychowawczemi; a potędze pieśni ulega dziecię i starzec, człowiek dziki, jakoteż uczony. Pieśń wrodzoną jest naturze człowieka, jak mowa, jak poczucie piękna. Wprowadzenie muzyki wokalnej i instrumentalnej do szkół i warsztatów jest koniecznem ze względów pedagogicznych jak koniecznem jest światło, porządek, czyste powietrze ze względów hygienicznych.

— A dlaczegoż nie miałbym tu być? Mieszkam przecie o parę ulic ztąd.

— Toć ja cię w przeciągu 35 minut po raz trzeci spotykam.

— Co też ty wygadujesz. Nie opuszczałem do tej pory domu, a wyszedłem dopiero przed dziesięciu minutami.

— A jednak spotkałem cię przed chwilą i mówiłem z tobą o pewnym jegomościu, którego również niedawno spotkałem, a który jak dwie krople wody, podobnym był do ciebie, istny sobowtór twój.

— A czy i z tym ostatnim mówiłeś? — pytał Müller żartobliwym nieco tonem.

— Rzekł do mnie: Jak się masz Schultze?

— I ty obydwa razy przekonany byłeś, że ze mną masz do czynienia?

— Pewny tego byłem.

— Jakto i jeszcze teraz jesteś tego pewny?

— Gdybym zmysłom moim wierzył, byłbym nim niezawodnie. Jeżeli jednak, jak powiadasz, przed dziesięcioma minutami dopiero wyszedłeś z domu, to przyznam się, że sam nie wiem co mam o tem myśleć. Nadzwyczajna to zagadka psychologiczna. Na razie myślałem, że mam do czynienia z kimś podobnym tylko do ciebie, widzę jednak, że to najdokładniejszy był sobowtór twój. Niesłychany wypadek...

— Kochany Schultze — odparł na to Müller — widzę, że jesteś pod dobrą datą. Idź się tedy prześpij, i jeżeli możesz, odzwyczaj się od kieliszka. Bywaj zdrów.

Cały zamyślony tem, co go spotkało, szedł dalej Schultze, gdy nagle stanął, jak wryty. Skamieniał, stał przed nim Müller we własnej osobie, a wyciągając do niego ręce, woła wesoło:

— Co się z tobą dzieje, przyjacielu, cały tydzień cię już nie widziałem. Jakże się masz, stary.

Tym razem wszakże Schultze nie pisnął ani słówka. Padł zemdlony na chodnik i musiano go do najbliższego przenieść sklepu.

— Cóż to, na zawroty głowy cierpisz teraz? — zapytał Müller przyjaciela, gdy go się wreszcie docucono — nic o tem nie wiedziałem.

— Słuchaj Müller — jęknął Schultze — chyba ja usłucham twojej rady i zapiszę się do towarzystwa wstrzemięźliwości.

— Co ty wygadujesz; ja ci radziłem, abyś się do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisywał?

Schultze spojrzał na przyjaciela, wstrząsnął smutnie głową i rzekł:

— Tak mi się przynajmniej zdawało. Odprowadź mnie do domu.

I oto wciąż jeszcze Müller bawi znajomych opowiadaniem powyższej przygody. Schultze zaś wciąż sili się na rozwiązanie niepojętej zagadki psychologicznej.

Otrzymujemy następujące pismo: —

Szanowna Redakcyo!

W numerze 86 *Przeglądu* z dnia 14 kwietnia b. r. zamieszczona jest w kronice notatka o śmierci dr. Musiałowicza, której autor, mijając się zupełnie z prawdą twierdzi, że dr. Musiałowicz umarł „pozbawiony opieki lekarskiej.“

Twierdzenie to jest zupełnie fałszywe, bowiem od pierwszej chwili nieboszczyka, czuwałem przy jego łożu i tegoż samego dnia wezwałem telegraficznie dra Łuszczkiewicza ze Sokala, następnego dnia dra Wyspiańskiego wraz z drem Łuszczkiewiczem, wreszcie dr. Jajusa, lekarza miejskiego ze Sokala, i codziennie jeden z wymienionych wyżej panów przyjeżdżał do Bełza. Wszyscy koledzy jeździli zupełnie bezinteresownie, przeto nie potrzeba było ś. p. Musiałowiczowi żadnych funduszów, ani na opłacenie lekarzy, ani też na leki. Z poważaniem *Zygmunt Blum*, lekarz kolejowy w Bełzie.

Zmarli. Konstanty Trzaska Sokołowski, kapitan obrony krajowej, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. — Michał Deutschmann, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 70 roku życia — Eugeniusz Godziemba Radecki, urzędnik Magistratu i b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł we Lwowie w 55 roku życia. — Henryk Natter, jeden z najzdolniejszych artystów-rzeźbiarzy niemieckich, zmarł w Wiedniu — Teodor Iżycki, zmarł w 53 roku życia w Kulparkowie.

Otrzymujemy następujące pismo: —

Szanowna Redakcyo!

W obec protestu „nauczycielek lwowskich“ ogłoszonego w numerze z dnia 14 b. m. *Przeglądu* uważam za stosowne sprostować, że nie wystąpiłam na „Wiecu“ jako delegatka nauczycielek, ale jako nauczycielka, (chociaż tylko szkół żydowskich), przedewszystkiem w imieniu własnem. Zabrałam głos w sprawie nauczycielek, a zdania moje oparłam na danych, znanych zbyt dobrze wszystkim interesującym się dolą nauczycielską.

Tyle co do treści „protestu“, — co do formy to zwrócę uwagę tym paniom (*sic*!), że wystąpienie moje chociaż niepoparte jakimś specyalnym mandatem nauczycielek, przecież moralnie ma za sobą opinię szerokiego grona tychże, zgadzających się ze zapatrywaniami przezemnie wygłoszonymi.

K. Goldfarbowa.

Otrzymujemy następujące pismo: „Nauczycielki żeńskiej szkoły etatowej im. Czackiego proszą o sprostowanie, iż p. Goldfarbowej nigdy jako koleżanki nie uważały, gdyż pani ta tylko czasowo przez władze jako przysłuchująca praktykantka do tej szkoły przydzieloną została, w celu umożliwienia jej złożenia egzaminu. Nauczycielki szkoły pomienionej nigdy z tą panią nic wspólnego nie miały, ani nie dały jej żadnego mandatu i nie upoważniły jej do niczego, tembardziej, że same we wiecu kobiet nie pragnęły brać żadnego udziału“.

Nadto otrzymujemy następujące pismo: „Do protestu nauczycielek lwowskich przeciwko przemówieniu p. Goldfarbowej, przyłączają się w zupełności także nauczycielki tutejszej izraelickiej szkoły wyznaniowej.

P. Goldfarb zajęta jest przy ogródku frebłowskim i na jej własną prośbę pozwolono jej bezpłatnie praktykować przy naszej szkole, aby w ten sposób umożliwić jej zdawanie egzaminu kwalifikacyjnego.

Powtarzamy, że z zasadami socyalno-demokratycznemi my również nic wspólnego nie mamy ani mieć nie chcemy.

Nauczycielki izr. szkoły wyznaniowej we Lwowie.“

Skradzione zabytki archeologiczne. Z biura konserwatorskiego w Krakowie otrzymujemy następujące doniesienie: Zabytki srebrne najstarszej synagogi na Kazimierzu w Krakowie zostały w ostatnim czasie skradzione.

Największą wartość archeologiczną posiadał żydowski kielich rytualny, zwany „Kidesch Kos“, używany przy obrzędach zaślubin, jakoteż w czasie modłów w piątek i sobotę. P. Leonard Lepszy, znany uczony badacz, opisuje zabytek ten, według notat swych, jak następuje: „Kielich rytualny, wysokości 19 cm., był ze srebra i cały wyzłocony. Kształt miał niezwykły i charakterystyczny. Podstawa okrągła o trzech stopniach, z których zwierzchni w formie krążka o ścianie prostopadłej. Ujęcie zakończone pod czarą trzema głowami końskiemi, na których spoczywa czarka w kształcie walca, opatrzonego u spodu pierścieniową wypukłością. Tak ściana pionowa czary, jak i pierścień u dołu ją opasujący, mają na sobie rozmieszczone po cztery medaliony wypukłe, w kratkę zdobne. Pod stopą pucharka, znajduje się wybity rok 1807, znak kontrybucyjny krakowski „E“, jakoteż rylcem narysowana tarcza ze starką (herbikiem), podobną do litery X„ związaną u góry poziomą linijką, lub też raczej podobną do trójkąta sztorcem odwróconego z przedłużeniem ramion ku dołowi X. Kielich ten pochodzi z XVI wieku i jest prawdopodobnie dziełem złotnika żydowskiego“.

Pomimo starannych poszukiwań, nie zdołano dotychczas odnaleźć i odzyskać wspomnianych pamiątek. Grono konserwatorów Galicyi zachodniej zwracając publiczną uwagę na tę stratę, uprasza uprzejmie o nadsyłanie wszelkich wiadomości, któreby mogły naprowadzić na ślad zaginionych zabytków, do biura konserwatorskiego w Krakowie, pod adresem Dra Włodzimierza Demetrykowicza, konserwatora, plac Szczepański l. 9.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Niebo zachmurzone i zimno przenikliwe.

Teatr Dziś w sobotę (16 bm.) teatr zamknięty. — Jutro w niedzielę (17go kwietnia), po południu o godzinie pół do czwartej, przedstawienie na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej. Danem będzie: „Dobry numer“, komedya w 3 aktach Abrahamowicza. Wieczór o g. 7 „Robert dyabeł“, opera w 5 aktach Meyerbeera. Gościnny występ panny Bassi, pp. Juliana Jeromina i Ignacego Warmutha. — W poniedziałek po południu o godzinie wpół do 4: „Chory z urojenia“, komedya Moliera i balet. — Wieczorem o g. 7: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera; występ p. Kliszewskiej. — We wtorek przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza“ („Cavalleria rusticana“), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd polski** (zeszyt kwietniowy). Dziwnym zbiegiem okoliczności, całkiem przypadkowo, znalazły się w kwietniowym zeszycie *Przeglądu polskiego* trzy rozprawy, między któremi zewnętrznie żadnego nie ma połączenia, ale wewnętrzne za to jak najsilniejsze i najściślejsze. „Paweł Popiel“ przez Stan. Tarnowskiego, „Talleyrand“ (ciąg dalszy) przez H. Lisickiego i „Bajronizm francuski“ przez M. Zdziechowskiego — to właśnie te rozprawy tak różne treścią, a przecież tą samą treścią tak silnie z sobą spojone. Kto chce zrozumieć Popiela, ten musi znać ducha nowoczesnych dziejów, których świetną ryciną jest „Talleyrand“ Lisickiego i prądów umysłowych z tego czasu, których wiernym bardzo obrazem jest znowu „Bajronizm francuski“ Zdziechowskiego.

Przypadkowo niezawodnie, ale złożyło się tak, że Tarnowski nakreślił postać Popiela, a dwaj inni autorowie dostarczyli właśnie takiego tła do niej, na jakiem zawsze postać ta będzie się przedstawiała potomnym i na jakiem wyłącznie zrozumiana być może. Do tego tła brakuje tylko wypadków już ostatnich dni: huku rozsadzanych przez anarchistów kamienic w Paryżu i krwi polskiego kapłana w Wielkopolsce.

Słusznie pisze St. Tarnowski: „Popiel przez trzy czwarte swego życia sądzony niesprawiedliwie, stał się u najnowszego pokolenia popularnym w najlepszem tego słowa znaczeniu.“ — Mniemamy, że stanie się on jeszcze popularniejszym bardziej jeszcze „szanowanym za swój rozum, kochanym za szlachetne swoje serce, podziwianym i czczonym za to, co u nas najrzadsze a w nim najwybitniejsze, za charakter, za zgodność słowa i uczynku z przekonaniem i sumieniem“; oby tylko nie za późno, nie po szkodzie, bo prądy, przeciw którym on walczył, jeszcze się wzmogą, a szczęśliwy naród, który się im unieść nie da, o którego pierś się rozbiją.

Rzecz dziwna, że właśnie nam, którzy to piszemy, stary Popiel, ten typ nowoczesnego szlachcica polskiego, ilekroć jego życie, czyny i zasady rozważamy, przypomina — jak nikt ze współczesnych — ojca wieśniaka i tę dymną chatę, w której rodziliśmy się i spędziliśmy lata dziecięce. Wydaje się nam, że chłop polski w zasadach wiary utrzymany, zdrową oświatą wykarmiony, nie mógłby być innym, jak ten stary Popiel: w boju nieustraszony, w wierze i obronie Kościoła nieugięty, w cnocie niewzruszony, w miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny wspaniały, wielki, olbrzymi, granitowy.

Łaskawy czytelnik daruje, że na tem miejscu damy na chwilę folgę własnym dziecięcym wrażeniom i wspomnieniom.

Nie umiemy oznaczyć dokładnie czasu; dość że było to w czasie ostatniego naszego nieszczęśliwego powstania, w jakiś dzień świąteczny. Siedzieliśmy z bratem w chałupie i ćwiczyli się w pisaniu Ojciec wrócił z kościoła z pobliskiego miasteczka i zaczął opowiadać, co o powstaniu słychać i jak w kościele z wielką uroczystością odbywało się nabożeństwo, jak z moździerzy strzelano i „Boże, coś Polskę“ i inne jeszcze pieśni śpiewano; że jeden ksiądz poszedł do powstania, z nim ślepy na jedno oko organista i młody jeden pan z zamku, a pono i drugi; że wracając do domu, spotkał pod figurą klęczącego i modlącego się syna leśniczego (był o Karol Merta), który także idzie do powstania.

— Ha, kiedy z Bogiem poczynają — rzekła matka — to kto wie jak będzie.

— Nie, moje dziecko — odparł ojciec — z tego nic nie będzie; widzę tak jakby ci ludzie byli niespełna rozumu, i siebie wodzą na pokuszenie i Boga. Garść ich rzuca się na olbrzyma; pod figurą i koło kościołów się modlą, a bale jakieś po dworach i rozpusty, w obozie nawet jakieś „polatuśnice“ są, inne dochodzą. (W lasach naszych formował się oddział, to miał ojciec na myśli.)

Na tem urwała się rozmowa o powstaniu. My z bratem nie rozumieliśmy doniosłości i całego znaczenia słów ojcowskich, ale wierzyliśmy święcie, że ci ludzie są niespełna rozumu i zaczęliśmy opisywać w śmieszny sposób, jak ślepy na jedno oko organista na widok Moskala ucieknie, a pana z zamku zabiją.

Niedługo potem sprawa się skończyła. Nie wiemy, co się z organistą stało, ale pan z zamku rzeczywiście nie wrócił. Przez nasz dom (ojciec był wójtem) przesuwały się potem z patrolami austryjackiemi niedobitki, nad którymi litość brała, a i te *polatuśnice*, które bezwstydem grzesząc i pieśni polskie śpiewając, ostatnią iskrę polskości w sercach naszych gasiły.

Nie śniło się nam wtedy, że tam gdzieś na świecie jest między szlachtą jakiś Popiel, który tego powstania tak samo, jak nasz ojciec, nie może pogodzić z rozumem swoim i sumieniem i ani mogliśmy przeczuć, że go w pisaniu *Teki Stańczyka* wyprzedzamy. Wieśniak nie umiejący ani pisać, ani czytać, i szlachcic wykształcony, jak mało kto ze współczesnych, jedno myśleli i czuli i rozumiemy dziś doskonale, dlaczego? Łączyła ich i na równi stawiała wśród zamętu uczuć i pojęć prawdziwa bojaźń Pańska, która jest początkiem wszelkiej mądrości.

Tej prawdziwej bojaźni Pańskiej i rozumu prawdziwego, który tylko z niej płynie (bo ona czyni sumienie wrażliwem na złe i dobre, a sumienie wskazuje, co czynić, a czego zaniechać), ojciec nasz tak samo jak Popiel, nie widział i tak samo, jak on zgubę odgadywał.

Rok 1866 zastał nas jeszcze na pastwisku. Odchodząc do szkół niedługo potem, unieśliśmy ze sobą wrażenie przerażające nas dziś jeszcze, jakie to powstanie i ta nieszczęśliwa wojna austryacka u ludu naszego pozostawiły. Powstanie wydarło mu ostatek ufności w rozum i statek inteligencyi polskiej, a utrwaliło silną wiarę w jej lekkomyślność.

Co sprawiło uwolnienie z poddaństwa przez cara i wkrótce potem klęska Austryi pod Sadową, o tem milczeć wolimy dla dobra państwa. Nie chcemy rozpraszać i złudzeń u tych, którzy powstanie ostatnie jako czyn dodatni zwłaszcza ze względu na lud przedstawiają. Oni zresztą najświętszym prawdom nigdy nie wierzyli, więc i o tej, którą mamy na myśli, przekonywać ich nie warto.

Zdaje nam się, że pisząc to, od postaci Popiela nie odstępujemy, więc jeszcze pytanie rzucamy, czy ten chłop polski, o którym powiedzieliśmy, że nie mógłby być innym, jak stary Popiel, czy powtarzamy, będzie on takim?

Powiedzieliśmy, że musi być w takim razie w zasadach wiary naszej utrzymany i zdrową oświatą wykarmiony, inaczej powiadamy: nie. A czy społeczeństwo stara się tak go wychować i oświecić? Nie ma jednolitego programu i w tem tkwi niebezpieczeństwo wielkie. Kto chce wychowywać, ten przedewszystkiem sam ze siebie słowem i uczynkiem musi dawać dobry przykład. Jeżeli tego przykładu nie będzie, jeżeli nie będzie „zgodności między słowem, a uczynkiem, przekonaniem a sumieniem“, nie będzie dobrego wychowania, ani zdrowej nauki.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do zasad wiary.

Słyszeliśmy na ostatnim Sejmie narzekania na ustawodawstwo szkolne, że Kościołowi dostatecznego wpływu na szkołę nie użycza i odpowiedź, że wpływ ten w dostatecznej mierze zapewniony.

Wychowanie nie da się żadną ustawą określić i to jest właśnie trudność w rozstrzygnięciu tej kwestyi. Trudność tem większa, że kto szkołę naszę widzi tylko z wierzchu, temu nawet ów żal na ustawy szkolne wyda się niesłusznym. W gruncie rzeczy sprawa przedstawia się inaczej. Ustawy może nie wiele winny, ale żal mimo to usprawiedliwiony. Jest żal Kościoła do szkoły naszej słuszny, bo nie ma w niej (o wyjątkach się nie mówi) zgodności między słowem a czynem, między formą, a treścią. Słowo, forma, są (ogólnie biorąc, licznych wyjątków nie brak) katolickie, czyn i treść (znowu ogólnie biorąc, licznych wyjątków nie tykając) Kościołowi katolickiemu przeciwne, nawet wrogie. To sama rdzeń i esencya kwestyi. Kościół nie może patrzeć na formalny tylko i drzemiący katolicyzm w szkole, na rozbrat między martwem słowem, a gorszącym uczynkiem u nauczyciela. Kościół widzi, że społeczeństwo, w którem także rozbrat między słowem a uczynkiem szeroko się rozpościera, nie dostarcza mu ludzi na nauczycieli stosownych, a złych z braku dostatecznej władzy nad nimi, na dobrą drogę zwrócić nie może, więc cóż dziwnego, jeżeli usiłuje dla dobra ludu i tego społeczeństwa szkołę w swoje ręce ująć, a przynajmniej większy wpływ na nią uzyskać? Dla społeczeństwa pozostają w obec tego dwie drogi do wyboru: albo w duchu katolickim się odrodzić i dostarczać szkole ludzi na nauczycieli stosownych albo wpływ na szkołę większy Kościołowi przyznać. Jest i trzecia droga: pozostawić kwestyę bez rozwiązania, ale to znaczy siebie, lud, kościół i państwo zgubić. Rozbrat między słowem, a uczynkiem będzie coraz większy aż słowo i uczynek obrócą się przeciw Kościołowi i społeczeństwu. Wysłouch obrabia posłów włościańskich, jego agenci młodzież, nauczycieli i lud, *Kuryer lwowski* z *N. Reformą* dzielnie mu pomagają; w Wielkopolsce popłynęła już krew katolickiego kapłana, we Francyi bójki po kościołach, w Paryżu pracują dynamitardzi. Jak do tego przyszło, poucza pięknie Lisicki w *Talleyrandzie* i Zdziechowski w *Bajronizmie francuzkim*. Na tem tle jaśnieje wspaniale postać Popiela, i tego ranami okrytego kapłana wielkopolskiego, który w jego obronie stanął, który oby zawsze takim pozostał. Temat wielki do rozważania, napomnienie straszne do walki ze złem, do pracy nad ocaleniem siebie samego: swego narodu, swojej Ojczyzny. Ocknąć się i zrzucić z siebie ten łachman żydowski bezwyznaniowego liberalizmu, którego najwybitniejszą cechą arogancya, tchórzostwo i próżniactwo Arogancya, oparta na złudnej wszechwiedzy, nie uznająca nad sobą ani Boga, ani żadnej władzy, nie przyjmująca żadnej szlachetnej myśli, żadnego szlachetnego uczynku; tchórzostwo w objawianiu czynem i słowem swojej wiary i swoich uczciwych zasad, przekazanych przez przodków, tchórzostwo w podejmowaniu trudów życia, w znoszeniu jego cierpień, próżniactwo w szukaniu dobrego bytu i zaspokojenia swoich potrzeb i żądz bez pracy, bez wyboru środków z pogwałceniem praw i sumienia.

Tyle z powodu tych trzech rozpraw. Oprócz nich jest w *Przeglądzie* z kwietnia jeszcze jedna: „Konstytucya Aten“, wiadomość i ocena przez prof. Cwiklińskiego niedawno znalezionego dzieła arystotelesowego pod tym tytułem.

„Kronika literacka“ jest w tym zeszycie obfitsza niż zwykle, a niemniej ciekawa i ważna. Niektóre oceny dzieł zakrawają na osobne rozprawy, jak ta o reformie gimnazyalnej w Niemczech, Szwecyi i Francyi, przez dra Leona Kulczyńskiego. *S Z. S.*

* **„Śmigusa“**, dwutygodnika humorystycznego opuścił już prasę nr. 8 z dnia 15 kwietnia. Nowy ten numer pełen dowcipnych i udatnych wierszy, satyr, sprawozdań z sejmu, teatru, wiecu kobiet itp. przedstawia się bardzo dobrze, a do upiększenia jego przyczyniają się jeszcze misterne i pełne humoru rysunki p. Brunona Tepy. Redakcya *Śmigusa* chcąc sprawić czytelnikom swym niespodziankę, zamieściła w tym numerze autografy swych współpracowników. Do numeru dołączonym jest także polonez kompozycyi p. L. Koehlera.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu zbożowego** (Sprawozdanie Banku rolniczego.) Lwów 15 kwietnia 1892.

Tendencya niezmienna, popytu brak — transakcye słabe; jedynie w nasionach ruch ożywiony — ceny nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów:

Pszenica gotowa od zł. 10·20 do 10.40, żyto gotowe od 8·50 do 8.90, owies obroczny 7·— do 7·50, jęczmień 6·50 do 7·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch 6·50 do 10.50, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·50 do 7·25, hreczka 8·50 do 9·50, kukurudza 6.30 do 6·50, koniczyna czerwona 55.— do 75.— koniczyna biała 50.— do 70.—, koniczyna szwedzka 55.— do 75.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacya kolei gotowy 16.— do 16·25.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z.). Dziś szły już kredyty pełnymi żeglami w górę. Wiadomości bowiem o rezultacie konferencyi obu ministrów finansów tudzież prywatne podobno bardzo wiarygodne informacye są dla grupy rotszyldowskiej tak pomyślne, że skeptycy, którzy od pewnego czasu na zniżkę kredytów grali, dziś rozwikłali swoje zobowiązania zniżkowe, aby ich to jutro drożej nie kosztowało. — Nawet Berlin zaniechał dziś walki z Rotszyldem Wczorajsze doniesienie o tem, że wszystkie zobowiązania mają z dniem 1 stycznia 1893 przeliczone być na nową walutę, muszę uzupełnić najnowszemi informacyami. Oto w myśl projektu rządowego będzie można od 1 lutego wszystkie zobowiązania zawierać już na nową walutę, także księgi handlowe mogą być prowadzone na nową walutę, obok nowej obowiązywać będzie wszakże stara waluta przez szereg lat, aż do czasu, gdy będzie wybita dostateczna ilość złotych monet. Ponieważ sprawa oznaczenia relacyi zdaje się być ostatecznie w biurze ministeryalnem załatwiona, przeto spekulanci nie widzą już powodu trzymać kursu złota na dzisiejszym poziomie i poczynają śrubować go w górę.

Napoleondry zamknięto już kursem 9·45½, 100 marek 58·33, a 10 funtów szterlingów 119·10. Kurs ten niezawodnie dalej będzie szedł w górę. Z relacyi bowiem 210 franków za 100 reńskich wypada kurs napoleondora 9·52, 100 marek 58·7, a 10 funtów szterlingów 119·9.

Akcye banku austro-węgierskiego spadły dziś znów Na targu papierów kolejowych panowało dziś bardzo silne usposobienie. Nordbahny poszły znów w górę o 20 złr. Z bilansu tej kolei wypada dywidenda na r. 1891 w kwocie 135·75 zł. od akcyi, t. z. 13 procent. — Udział państwa w dochodach tej kolei wynosi 612.000 zł., t. j. o 130.000 zł mniej, aniżeli w r. 1890, akcyonaryusze jednak mają dochód o 82.000 większy, a to dla tego, bo dochody z ruchu kolejowego, w których państwo partycypuje, zmniejszyły się, ale za to zwiększyły się dochody z ubocznych przedsiębiorstw Nordbahnu, — jak kopalnie węgla i t. p.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·50, węgierskie 344·—, Anglobanki 146·25, Uniony 232·—, Bankvereiny 111·60, Länderbanki 205·—, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 248·—, Renta papierowa 94·90, srebrna 94·40, austryacka złota 110·60, papierowa 102·40, węgierska złota 108.70, papierowa 101·80, dukat 5·65, 20 frankówka 9·45—, marki 11·66. ruble 1·19¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 kwietnia. (Pryw) Ustawa o potajemnych szkołach polskich zabrania utrzymywania takich szkół w gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Urządzenie i utrzymywanie takiej szkoły karane ma być więzieniem do trzech miesięcy, albo grzywną do 300 rubli. Takiej samej karze podlega ten, kto w jakikolwiek sposób popiera taką szkołę, a więc rodzice, którzy posyłają dzieci do takich szkół, właściciele domu, którzy lokale na nie wynajmują, tudzież nauczyciele, udzielający w nich nauki. Wreszcie podlega tej samej karze ten, kto otrzymawszy pozwolenie udzielania lekcyj prywatnych w domu jednej rodziny, udziela nauki dzieciom kilku rodzin. Kary te będą wymierzane nie przez sądy, lecz przez gubernatorów.

Ministrem w miejsce Delianowa, który prawdopodobnie obejmie prezydyum gabinetu, zostanie albo kurator petersburskiego okręgu naukowego Kapustin, albo kontroler państwowy, Filipow.

Petersburg 16 kwietnia. Stan zdrowia Giersa znów się pogorszył. Lekarze dniem i nocą czuwają przy łożu chorego i odbywają dwa razy dziennie konsylia.

Wyszniegradzki odbył wczoraj po raz pierwszy przejażdżkę po mieście. — We czwartek wyjeżdża do Moskwy, zabawi tam dwa dni, po czem pojedzie do Krymu Car dał mu urlop aż do zupełnego wyzdrowienia.

Rzym 16 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że minister Giolitti, bawiący na urlopie w Piemoncie, na prośbę Rudiniego przerwie swój urlop i przyjedzie tu dzisiaj.

Wiedeń 16 kwietnia. Kongres nauczycieli niemieckich szkół średnich w Austryi zamknięto wczoraj po urzeczywistnieniu wyboru nieustającej komisyi.

Petersburg 16 kwietnia Rada państwa załatwiła projekt ustawy, nakładającej kary za ogłaszanie albo też udzielanie rządom obcych państw dokumentów, które należy zachować w tajemnicy.

Również załatwiła Rada państwa ustawę, w myśl której ukaranym ma być w drodze administracyjnej każdy, utrzymujący potajemnie szkoły polskie na Litwie i w południowo-zachodnich guberniach.

Minister komunikacyi przedłożył radzie państwa projekt ustawy, że w razie mobilizacyi wszystkie prywatne koleje i towarzystwa żeglugi parowej przejść mają za stosownem wynagrodzeniem w administracyę władz wojskowych.

Budapeszt 16 kwietnia Zakaz przywozu bydła węgierskiego na targ bydła w Sanct Marx w Wiedniu został cofnięty przez ministeryum spraw wewnętrznych, albowiem się okazało, że z Węgier nie zawleczono zarazy do Austryi.

Konstantynopol 16 kwietnia. Dziś wręczono wielkiemu wezyrowi notę rządu bułgarskiego, wystosowaną do Porty z powodu morderstwa dokonanego na Wulkowiczu. — Nota ta kończy się następującym ustępem:

„Skoro rząd bułgarski mimo tylu trudności potrafił utrzymać w kraju porządek i spokój, skoro dotrzymał swoich międzynarodowych zobowiązań, w szczególności zaś zobowiązań względem Rosyi, dotyczących kosztów okkupacyjnych, skoro wypełnił żądanie Rosyi co do wydalenia anarchistów, kryjących się wrzekomo na terytoryum bułgarskiem, jednem słowem skoro wypełnił swe obowiązki względem wszystkich, sądzi, że zasługuje na zaufanie Porty i nabył prawa do tego, aby Porta wzięła w obronę prawa i interesa Bułgaryi.“

Rząd bułgarski nie wątpi, że Porta zażąda wydania intelektualnych sprawców zamordowania Wulkowicza, mianowicie Tufekczejewa i Szyszmanowa, a nadto rząd bułgarski prosi Portę, aby emigrantom bułgarskim zakazała przebywać w europejskiej Turcyi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 kwietnia 1892.

HOTEL ŻORŻA. J. Postruska z Wojniłowa. M. Stibniewski z Podola ros. J. Gromnicki z Łaskowiec E. i O. hr. Potoccy z Maryampola. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. M. Boryński z Buczacza. J. Smler z Brodów. Wł. hr. Młodecki z Przemyśla. A. Franke z Wiednia. J. Rosenstock z Rusiatycz.

HOTEL CENTRALNY. O. Chorąszewska z Gniezna. J. Gams, A. Jaworski z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	200 —
Alpiny	59·20	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	347 —	Akcje tyton.	163·50
Anglobanki	147 —	Gal. obl. indem.	104·80
Uniony	234 —	Elbethale	232·25
Ludwiki	212·25	Länderbanki	204·10
Nordbany	288 —	Renta zł. węg.	108·35
Lombardy	88·75	Bankvereiny	112·40
Losy tureckie	37·60	Renta węg. pap.	101·80
Staatsbahny	284.50	Ruble	1·20.50
Czerniowieckie	250 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 kwietnia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	246	—	249	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	327	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 36 „	94	70	95	40

3. Listy dłużne za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	35	—	38	—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·05	3·56	9·28	7.1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·1[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·5[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·5[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·24		
Do Bełzca i Sokala				9·14
Do Rawy				6·11

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.